

## Stefania Tokarska Kaszub (Poznań)

– Transkrypcja wywiadu z 2012 roku przeprowadzonego dla Biblioteki Raczyńskich w ramach cyklu: "Historia Mówiona". Rozmawia Jacek Kubiak.

[Materiał zmontowany]

### 1. Normalna rodzina.

**Stefania Tokarska Kaszub:** Przed wojną, to byliśmy szczęśliwą rodziną, dlatego że, mój ojciec pracował w Weście – to był bank spółek ubezpieczeniowych. Nas było pięcioro, mieszkaliśmy w bardzo wygodnym domu, sześciopokojowym na 27 Grudnia. Uczyli nas na fortepianie grać, do szkół dobrych posyłali nas rodzice, tak że trudno tu było narzekać. Zawsze latem wyjeżdżaliśmy nad morze, albo w góry. No wie pan, normalna rodzina taka. Chodziłam do szkoły, do Królowej Jadwigi, moje siostry też chodziły do Królowej Jadwigi, która mieściła się na placu – dawniej Świętokrzyskim. I wszystko by było dobrze, aż do wybuchu wojny. Od razu – momentalnie się całe życie zmieniło. Mój ojciec zmarł 13 września 1939 roku. Niemcy wyrzucali ze szpitala na Łąkowej, u Elżbietanek - wszystkich Polaków, bo przejmowali go na szpital wojskowy dla Niemców. I mojego ojca też wyrzucili – w bardzo ciężkim stanie. Był chory na żółtaczkę. I w takim stanie wrócił do domu, jeszcze myśmy potem uciekali z Poznania na wschód – zupełnie niepotrzebnie. Bo się trzeba było ratować – nie wiadomo po co..? No i w końcu jak wróciliśmy do Poznania, to mój ojciec zmarł. Niemcy weszli do Poznania 10 września, a ojciec zmarł 2 dni później – to był absurd.

**(02:00)**

To uciekanie pieszo na wschód przed Niemcami w samolotach i samochodach, było zupełnie bez sensu. Dotarliśmy do Swarzędza, a potem do Wrześni, po drodze Niemcy strzelali z samolotów do ludzi. Ludzie kładli się w rowach, konie pozabijane... Pieszko uciekali, to był prawdziwy nonsens. Uciekali, bo Niemcy mieli zająć Wielkopolskę, a i tak zajęli. Bo oni uważali, że Poznań i Wielkopolska, to będą tereny absolutnie niemieckie.

[CIECIE] Jak napłynęło dużo Niemców z Reichu, to od razu tu było zorganizowane niemieckie życie. Momentalnie. Cały Poznań był w kolorach czerwonych z tzw.

hackenkreuzami [niem03:21] czyli tymi niemieckimi krzyżami. Na murach było mnóstwo plakatów z zarządzeniami co Polakom wolno, a czego nie wolno. Było tak dużo „nie wolno”, że nawet oddychać prawie nie było wolno. Pozabierali Polakom, Poznaniakom – jak pamiętam – aparaty fotograficzne, radia - najnowsze radio nam wzięli. Co jeszcze? Rowery. Wszystko co miało wartość. Jeśli chodzi o te plakaty, to były takie rozporządzenia, że jak weszli Niemcy 10 września, to bali się wszystkiego. **(04:14)**

Bali się, że Polacy zastrzelą z okna jakiegoś Niemca, więc okna musiały być pozamykane. Jak tylko zobaczyli otwarte okno, zaraz aresztowali mieszkańców tego domu. Bardzo często rozstrzeliwali z błahych powodów. Momentalnie wprowadzili godzinę policyjną. Najpierw była godzina szósta, potem była ósma, bo Polacy pracowali. [CIECIE] Ja pracowałam w

trzech miejscach. Najgorsze miejsce to była JUTA. To była olbrzymia szwalnia, która szyla futra dla wojska niemieckiego. I obszywane były te futra białym płótnem, bo szły na wschód, czyli były to barwy ochronne.[CIĘCIE] Szyło się na zmiany – od rana do drugiej, od drugiej do 22.00. No i nocne zmiany były, mnie łaskawie – jako nieletnią, z tej nocnej zmiany zwolnili. Jak pracowałam na popołudniową zmianę, to musiałam mieć legitymację, że wolno mi chodzić po godzinie policyjnej. I jak wracałam po nocy do domu, to cały Poznań był czarny, bo oni bardzo dbali o zaciemnianie okien. Za niezacienienie były wysokie kary. Dawało się koce, czy jakieś grube materiały, lampy były pogaszone. Tak że ja w nocy szłam w zupełnie ciemnym mieście, ledwo widząc drogę. **(06:13)**

I o takiej porze przyszedłam do domu na 27 Grudnia. Dzwonię, pukam – nikt mi nie otwiera. Rodziny nie ma mojej. Wystraszyłam się, myślałam, że ich wywieźli do Warszawy albo gdzieś do Generalnej Guberni. Siedzę na schodach i nie wiem co dalej zrobić. I usłyszała moje pukanie dozorczyńni. I ona dała mi karteczkę z adresem, gdzie nas wyrzucili. I ja w tej nocy, mając te 13 lat, szłam na głęboką Wildę, na.. na – to się nazywało Górna Wilda. No i tam o dwunastej czy pierwszej w nocy znalazłam wszystkich w jednym pokoju. Wyrzucili nas w 10 minut z tego 6-cio pokojowego mieszkania na jeden pokój z ubikacją na półpiętrze i gazowym oświetleniem. [CIĘCIE] **[na filmie widać srebra]** Coś nam uratowała dozorczyńni, jeszcze jakieś sztucce czy coś, w każdym razie są te sztucce z nami.[CIĘCIE] **(07:34)**

I ja dostałam nakaz pracy właśnie do tej JUTY, do tej szwalni wielkiej. Tam przeszłam gehennę, warunki pracy były okropne. Te futra były różnego pochodzenia, bo przecież Polakom zabierali futra. I pewnie z tego szyli te wojskowe futra na wschód, na Moskwę. Dostałam tam wszy i wszystko co tylko możliwe. Moja mama była bardzo dzielna - poszła do tego urzędu, bo ja płakałam strasznie, że nie chcę tam chodzić do pracy. Postarała się, że dała tej niemieckiej urzędniczce chyba jakiś pierścionek i ona mnie przeniosła do fabryki akumulatorów. [CIĘCIE] Tam byłam gońcem, poziom wyżej niż ta szwalnia. Tam się nauczyłam po niemiecku, bo musiałam rozmawiać tam gdzie mnie posyłano jako gońca. I w ogóle wszystko robiłam, pisałam na maszynie i inne. Tam rozdawali bezugschainya **[niem09:04]** – to były karty na mleko, na buty robocze. [CIĘCIE] **(09:18)**

Dojeżdżałam do pracy tramwajem, szczególnie tam na Jeżyce. Były dwa wagony – pierwszy pusty, bo był tylko dla Niemców – Nur für Deutsche, a drugi wagon był tak pełen, tak się ludzie rano musieli cisnąć, drzwi otwarte, winogrona z ludzi wisiały na zewnątrz, bo nikt nie chciał się spóźnić. Za spóźnienia były wielkie kary w niemieckiej fabryce.

[CIĘCIE] Hitlerjugend – to była organizacja dla dzieci. Od 10 do 14 lat. I ta organizacja to były dzieci wychowane w duchu nienawiści do Polaków. Chłopaki i dziewczyny chodzili w mundurach. [CIĘCIE] Oni potrafili na ulicach zaczepiać Polaków. I sama widziałam na Starym Rynku szedł zastęp takich siedmiu chłopaków z jakimś sztandarem i tym sztandarem zrzucali Polakom kapelusze i czapki na ziemię, albo ich nawet przewracali – widziałam starszego pana, który upadł. **(11:00)**

## 2. Tajne komplety.

**Stefania Tokarska Kaszub:** Jedną z prac konspiracyjnych – to było uczenie na tajnych kompletach dzieci i młodzieży. Nauczycielki uczyły te dzieci po godzinach swojej ciężkiej pracy. Bo wszyscy pracowali dla Niemców, nie było żadnych ulg, starsi i młodszy – od 12 roku życia. Potrzebowali jak najwięcej tej siły roboczej. Było to także niebezpieczne, bo każda grupa dzieci była podejrzana, a wszędzie było pełno szpicli. Często nauczycielki chodziły uczyć indywidualnie dzieci. A moja ciocia w Swarzędzu uczyła całą okupację. Nikt jej nie aresztował, ale były bardzo ostrożne – jedna ciotka pilnowała, czy nie ma gestapo na ulicy. Bardzo dużo dzieci przychodziło. Miały poukrywane zeszyty, w dzbankach, czy gdzieś. Jak tylko Niemcy byli na ulicy, to ciocia wypuszczała dzieci do ogrodu. Stamtąd przez furtkę mogły się rozejść do domów. W Poznaniu było bardziej niebezpiecznie, ale dużo moich koleżanek uczyło dzieci. Ja byłam trochę za mała, żeby uczyć, włączyłam się trochę pod koniec wojny. **(13:09)**

Bali się także rodzice tych dzieci, tylko oni mogli wiedzieć o tym. Jedna moja koleżanka – Wanda Serwańska – została wywieziona do Auschwitz, właśnie za tajne nauczanie.  
[CIĘCIE]

Robiłam co umiałam mając te 16 lat. To było bardzo rozpowszechnione w Poznaniu, że konspiracja polegała przede wszystkim na tajnym nauczaniu. Niektórzy byli tak przygotowani, że mogli od razu iść do liceum albo na studia. Wszystko kosztem wielkiej obawy. [CIĘCIE]

## 3. Żywa torpeda.

W Poznaniu powstała WOZZ – Wojskowa Organizacja Ziemi Zachodnich. Organizacja, która pręźnie działała na rzecz Polaków, a przeciwko Niemcom. Były tam bardzo znane nazwiska. I do takiej organizacji należała – ze względu na to, że stworzyła pismo podziemne – Pobudkę – Irena Bobuska. Była zaprzysiężonym żołnierzem, miała pseudonim Wydra. I – właściwie mogę tak powiedzieć – była całym sercem i duszą tej redakcji Pobudki. **(15:32)**

To był w ogóle człowiek nadzwyczajny, na się zgłosiła w maju do żywych torped. Uważała, że ona – bardzo słaba dziewczyna – musi się Niemcom sprzeciwić. A żywa torpeda polegała na tym by wejść do torpedy, zniszczyć obóz wroga i samemu zginąć. No ale na szczęście wojsko polskie i władze polskie nie dopuściły do tych żywych torped. Jak Niemcy weszli do Poznania, powstało takie przygnębienie, życie Polaków się całkiem zmieniło. Ona uważała, że Polacy muszą wiedzieć co się dzieje na świecie. Że Anglia i Francja mają Polakom pomóc, żeby ich podnieść na duchu. [CIĘCIE] Dlatego wymyśliła tę redakcję. Zorganizowała ją u swojej rodziny – na Poznańskiej 27. Przyłączyło się do niej bardzo dużo młodych ludzi, chętnych do współpracy. Harcerze, dziennikarze przedwojenni. Nawet radiotelegrafista się zgłosił i bardzo się przydał, bo założył w tej redakcji, w podwójnym dnie szafy – radiostację. Łapała ona zagraniczne stacje i mieli najświeższe wiadomości co

się dzieje na frontach. I Irena Bobowska - jak oni w nocy nasłuchiwali, to ona już rano pisała artykuły. I pocieszała Polaków – że Polska zmartwychwstanie, żeby się nie załamywać, nie dać zgniebić przez Niemców, że Anglia i Francja pomogą, bo lada chwila włączą się do wojny. Ona w to wierzyła. [CIEŃCIE] (17:57)

Nie powiedziałam, że Irena Bobowska była ogromnie upośledzona przez los, bo była inwalidką. Jako dwulatka przeszła chorobę Hainego-Medina, miała sparaliżowane nogi, jeździła na wózku. Dostawała też takie szyny, które wzmacniały jej nogi – miała je kompletnie wiotkie. Przed wojną uczyła się w domu, a potem chodziła do Dąbrówki. Była ogromnie lubiana, uczennice wносиły ją po schodach do klasy, wózek zostawał na dole. Była słaba fizycznie, ale duchem niezwykle silna. I z tej siły tak się chciała tym Niemcom przeciwstawić, że zorganizowała tę gazetkę. Przecież to było wielkie ryzyko – w Poznaniu zrobić gazetkę przeciwko Niemcom.[CIEŃCIE] W domu była druga gazetka. Bo jedna była na Poznańskiej 27 – u rodziny Kwiatkowskich, a druga w domu – na Osiedlu Warszawskim. Tam pisała artykuły, matryce do powielania. To było wielkie ryzyko.[CIEŃCIE] (19:55)

Aresztowali Irenę w 1940-tym roku, właśnie w redakcji na Poznańskiej 27. Aresztowali ją, jeszcze jedną koleżankę i ciocię Stasię, która w tym mieszkaniu była gospodynią. Przypadkiem to aresztowanie widziała moja koleżanka – Helena Bobowska, która przynosiła im do redakcji jedzenie. I była na tyle przytomna, że biegnąc, dotarła na Warszawską, by uchronić rodzinę i uratować materiały, które tam były. Udało się sprzątnąć wszelkie ślady redakcji tuż przed przybyciem Niemców. Już pukali do drzwi, kiedy kończyły. Niemcy zrobili rewizję, ale bardzo pobieżną, na szczęście, bo by cała rodzina poszła do aresztu.[CIEŃCIE] (21:34)

Przewieźli ją do Domu Żołnierza. Tam było gestapo, które przesłuchiwało w okrutny sposób. Potem umieścili ją w Forcie VII, który w ogóle nie był przystosowany do przetrzymywania więźniów. To były katakumby, lochy.. I tam ją umieścili. Jest tam jeszcze nawet cela 23, w której siedziała. Warunki były fatalne, ona bez wózka, nie mogła chodzić. Miała tylko te szyny na nogach. Więźniarki jej trochę pomagały. Ona była tak silną dziewczyną, że koniecznie chciała mieć kontakt z rodziną. I była taka możliwość oddawania brudnej bielizny, nie było tam pralni. I ona, w tę brudną bieliznę wciskała grypsy. Rodzina wpierw nie orientowała się i prała bieliznę bez czytania. I ona ostrzegała rodzinę przed szpiclami, że może się zjawić cyganka, która w Forcie VII była znana jako szpicel. Przekazywała także informacje – co jej potrzeba, jakieś nici, szczotkę do zębów i inne najprostsze potrzeby. Tak że ona tych grypsów przesyłała dużo. Dołączały się jej współlokatorki ze swoimi potrzebami. Prosiły o jedzenie, bo tam nie było kuchni i można było oddać jedzenie. Chleb, cebulę i jakiś tłuszcz. Wszystko w ograniczonych ilościach. (23:37)

A rodzina miała tylko kartki, nie wiedzieli skąd brać. Helena Bobowska, nosiła to wszystko raz w tygodniu do Fortu VII. Odbierali gestapowcy, kolejka była olbrzymia. Ona czasem miała 8 paczek, a wolno było dwie dawać. To prosiła tych ludzi co stali w kolejce, żeby

przekazywali paczki. Niemcy niemal zawsze te paczki otwierali i chleb rozkruszali, spodziewając się informacji, czy innych nielegalnych przesyłek. I taki chleb był już w zasadzie do wyrzucenia. I potem – w październiku – ona z tego Fortu została przewieziona do Wronek. I do kwietnia była we Wronkach. Dla niej pobyt w tym więzieniu to był prawdziwy koszmar. Tam były warunki urągające ludzkiej godności. Cela z posadzką betonową, w kącie trochę słomy do spania, a była zima. Okna bardzo często nieszczelne, albo wybite. Więc tam był prawdziwy koszmar. Do tego jeszcze był brud, robactwo gnieździło się po podłogach. I okropne niemieckie strażniczki. **(25:28)**

One uważały, że ona udaje, że nie chodzi. A ona nie miała ani wózka, ani tych usztywnień, które odebrali jej Niemcy. Ona się czołgała po tej brudnej posadzce, żeby się przemieścić. A Niemki - widząc to jaką jest inwalidką, jeszcze się mściły i okrutnie jej dokuczały. Tak że dla niej te Wronki to była gehenna. Ale ponieważ była tak silna, jakoś duchowo, że ona tam zaczęła pisać wiersze. Na karteczkach, które gdzieś zdobyła, pisała wiersze – i jeden wiersz, taki bardzo znany - „ Bo ja się uczę sztuki życia” - to ona napisała we Wronkach. W takich najgorszych warunkach. I ten wiersz, w czasie wojny przewiozła w bucie ciocia Stasia, która była zaaresztowana razem z nią.[CIEŃCIE] Potem przewieźli ją do Moabitu i tamtejsze warunki – w porównaniu z Wronkami – wydawały jej się super.[CIEŃCIE] Była rozprawa pokazowa w Berlinie i prokuratura, wobec skarg na nią – że była butna, że pisała gazetki, że te gazetki wozila w wózku inwalidzkim. [CIEŃCIE] Powiedzieli na tej rozprawie, że była największym wrogiem Niemiec, że była niebezpieczną osobą dla Rzeszy Niemieckiej. [śmiech] Ta słaba kobieta. I że za zdradę stanu została skazana na karę śmierci.[CIEŃCIE] **(28:09)**

Pozwolili jej na rozprawie mówić. Zabrała głos – po niemiecku, bo już umiała, pół godziny mówiła podobno. Nie prosiła o żadne uniewinnienie, ale wypomniała Niemcom wszystkie ich złe poczynania. Od Kulturkampu począwszy, przez okrucieństwo wojny, a na końcu powiedziała, że - „Dziś wy mnie sądzicie, ale kiedyś was będzie sądził ktoś wyższy” - to były jej ostatnie słowa, to tak dało dużo do myślenia.

#### **4. 23 lutego.**

23 lutego, to było poddanie się Cytadeli. Wtedy wyprowadzali Rosjanie Niemców z Cytadeli. Wojsko takie szło pokaleczone, zmarnowane tym siedzeniem w Cytadeli, bo Cytadela się broniła długo. Już Łazarz był prawie oswobodzony, a Cytadela się jeszcze broniła. Myśmy nie mieli gdzie mieszkać. I 22 lutego, razem z siostrą poszłam na Łazarz, tam nam ktoś powiedział, że będzie jakieś nasze mieszkanie możliwe do zajęcia. I na rogu ulicy obecnie Głogowskiej i Kanałowej, jakieś pociski z Cytadeli trafiły i moja siostra zginęła. A szłyśmy razem, pod rękę. Wtedy dużo ludzi zostało tam rannych. **(30:30)**

Moją siostrę zanieśli na wyrwanych drzwiach do szpitala na Gąsiorowskich. Jeszcze żyła. W szpitalu mnóstwo ludzi na podłogach, na noszach, na drzwiach. Nie było środków

antyseptycznych, siostra była ranna w nogę, dostała się gangrena i potem już się nie dało jej uratować.

## **5. Trudne do wytłumaczenia.**

Te 5 lat wojny było tak ponure, że teraz czasami mi się wydaje, że teraz do niektórych spraw podchodzę za swobodnie. Najgorsze, że młodzi sobie tej okupacji zupełnie nie wyobrażają. Tego czasu wojny, że muszą być o 20.00 w domu, bo inaczej mogą ich zastrzelić. Że trzeba zasłaniać okna przed samolotami alianckimi. Jeśli była szpara w oknie, to przychodził gestapowiec i wrzeszczał. I kary dawał, pieniężne albo inne. **(32:33)**

To się nazywało Fendunklung, to trudno sobie wyobrazić nawet, że tu mogą przyjść w każdej chwili i aresztować. To są trudne sprawy do wytłumaczenia. [CIĘCIE] Ludzie narzekają, zupełnie na wyrost. Zresztą jest coś w psychice Polaków, że lubią narzekać. Nie ma tak, że – Ok, u mnie wszystko jest dobrze. Prawda? W Ameryce jest wszystko dobrze. A tu nie. Stanie pan z panem na ulicy i wszystkie choroby, wszystkie nieszczęścia idą, zamiast się cieszyć życiem. O jest coś w psychice. A zresztą jak ktoś nie pamięta wojny, to jest trudne.. Zresztą młodzież się teraz styka z niemiecką młodzieżą. Ta niemiecka młodzież jest zupełnie inna, jest wielka przyjaźń... **(33:43)**

**Koniec całego materiału – długość – 33.43min**